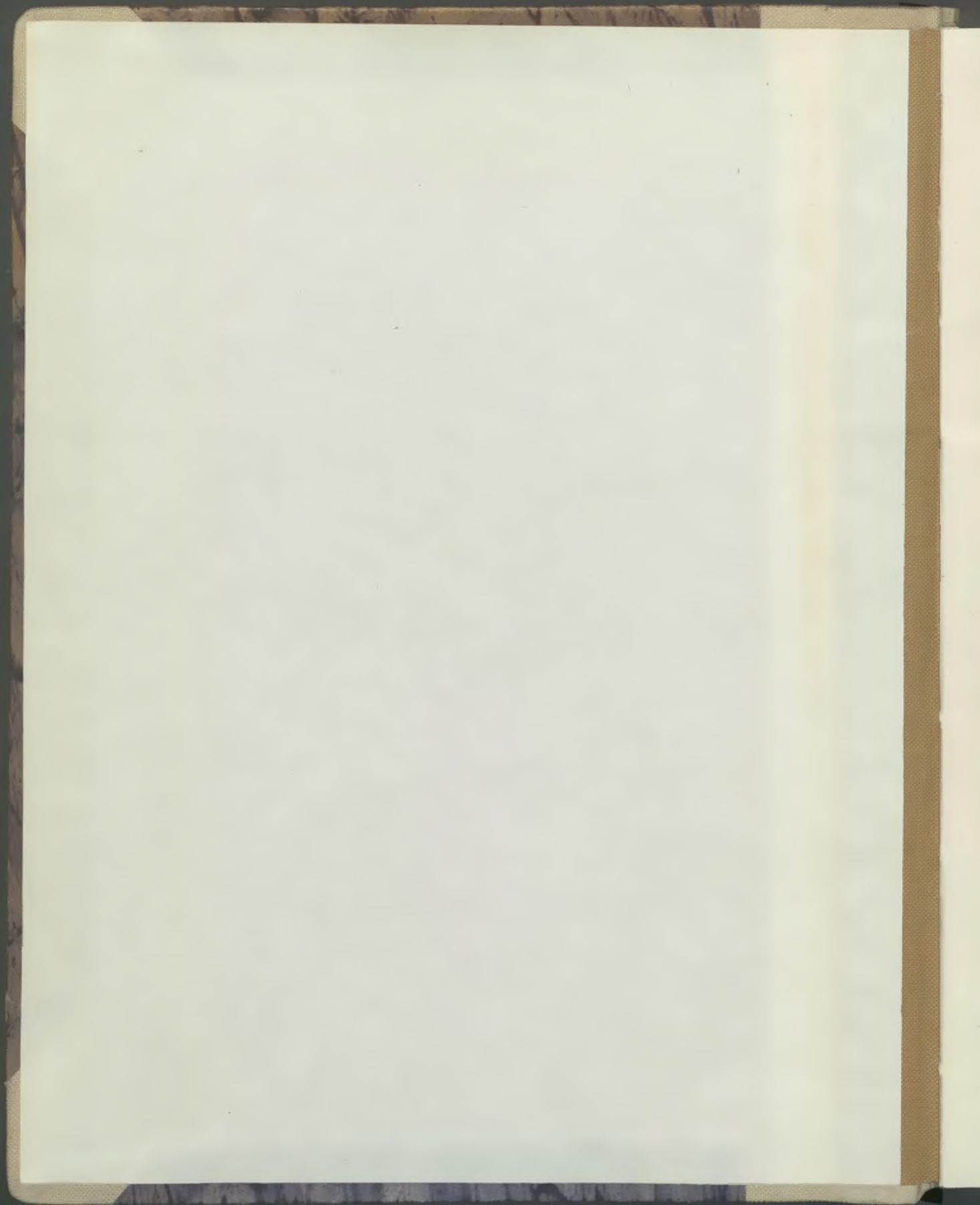
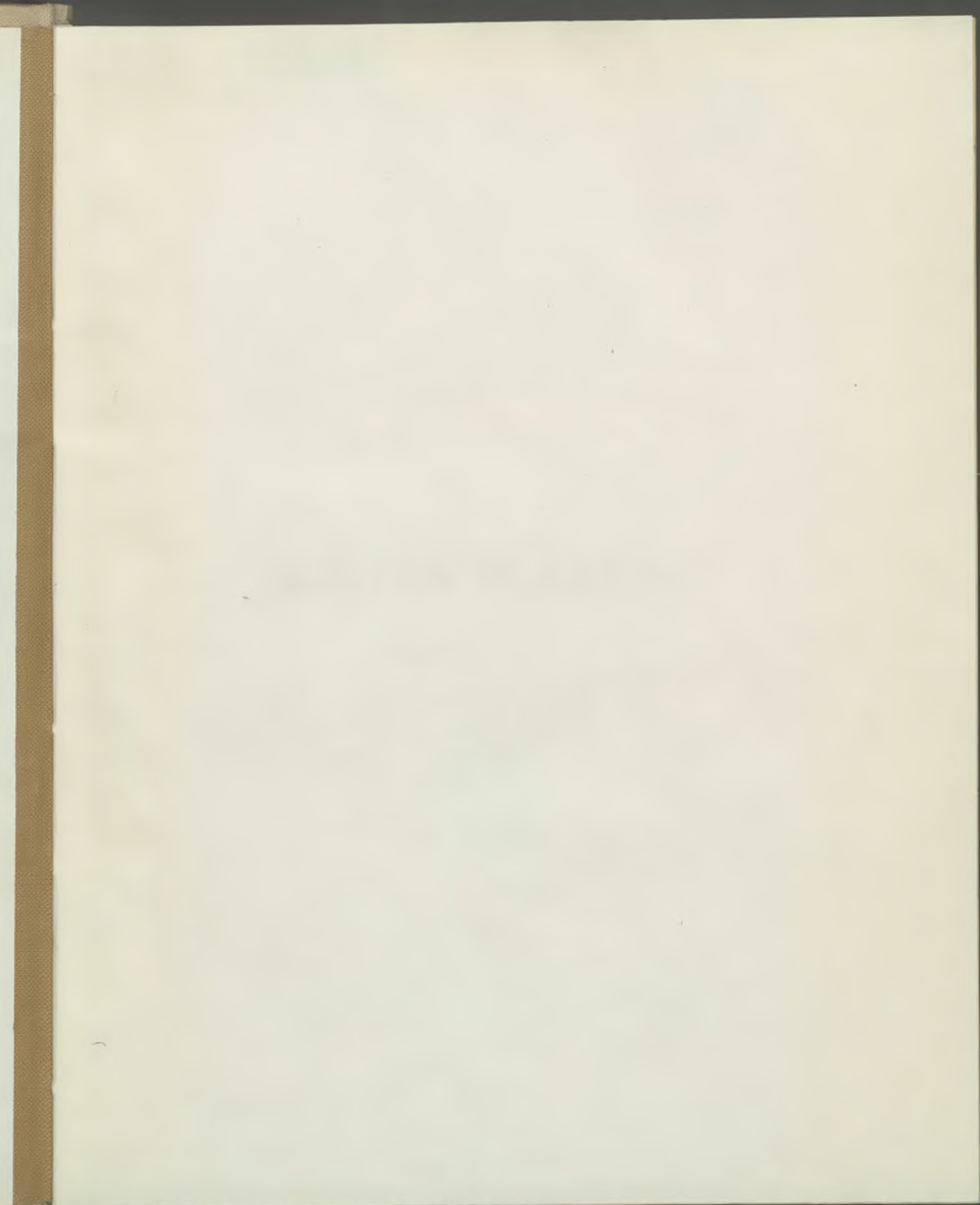


355431



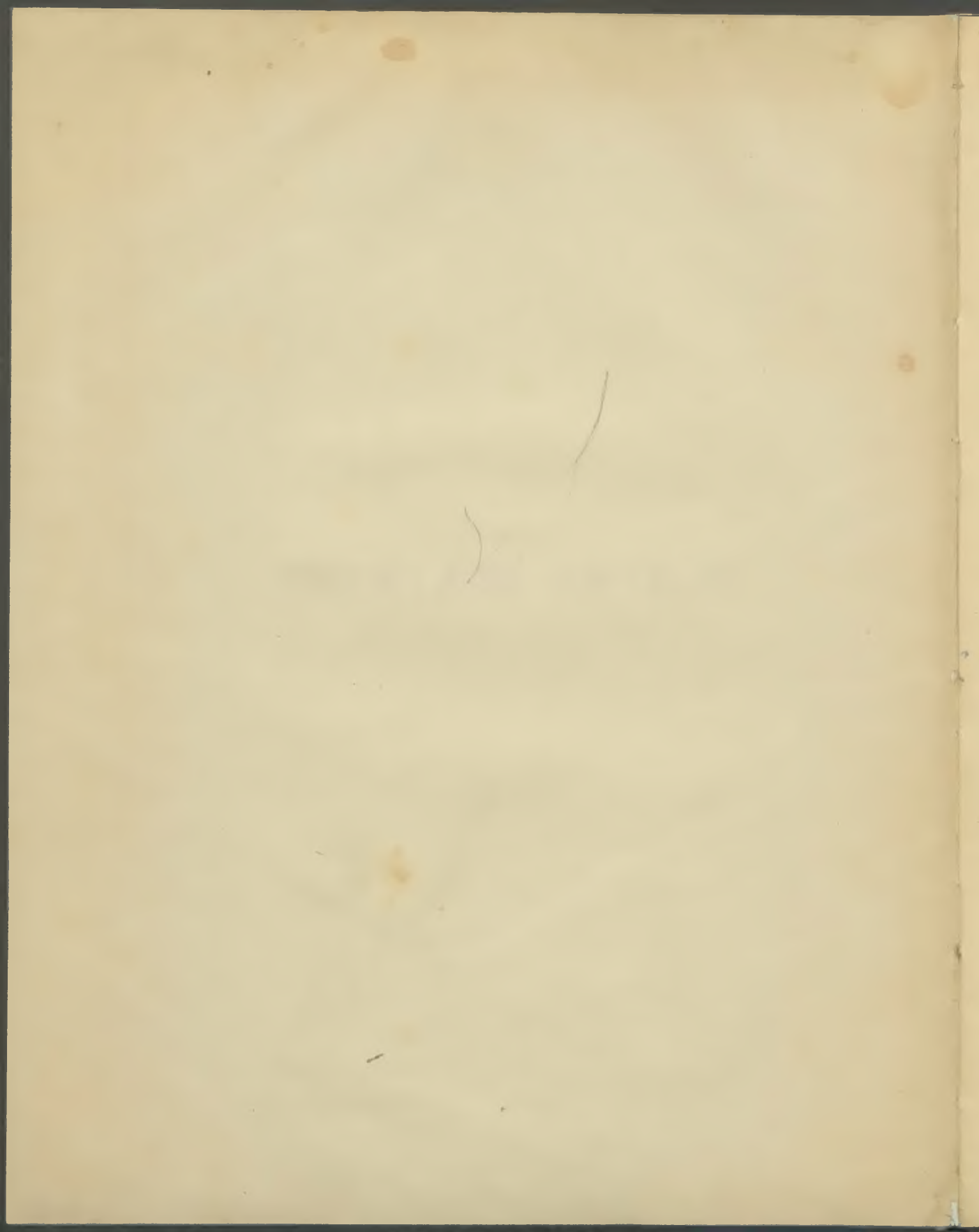


2
Biblioteka
UMK
Toruń

355431

13

SIOSTRA BEATRYKS



MAURYCY MAETERLINCK

SIOSTRA BEATRYKS

W TRZECH AKTACH

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

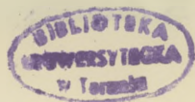
JAN KASPROWICZ



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA — MCMVII

355431



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓLKI

w. 314/65

OSOBY.

DZIEWICA

SIOSTRA BEATRYKS

KSIENI

SIOSTRA EGLANTYNA

SIOSTRA KLEMENCYA

SIOSTRA FELICYTAS

SIOSTRA BALBINA

SIOSTRA REGINA

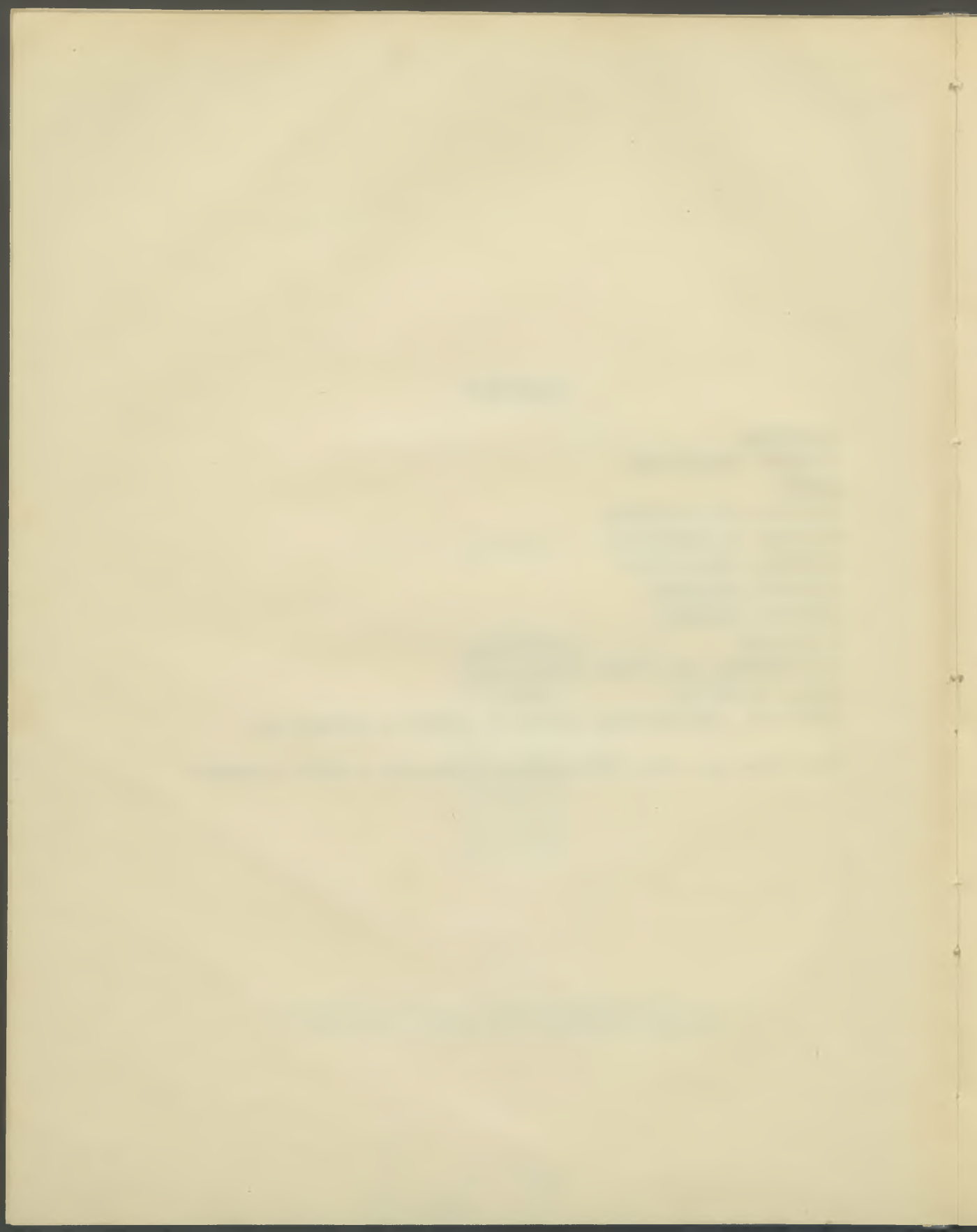
KAPELAN

KRÓLEWICZ BELLIDOR

MAŁA ALLETTA

ŻEBRACY, PIELGRZYMI, CHORZY, DZIECI Z CHÓRU itd.

Rzecz dzieje się w wieku XIV w jednym z klasztorów w okolicy Lowanium.



AKT PIERWSZY

71

7.

AKT PIERWSZY.

Długi sklepiony krużganek. W środku zamknięte wielkie wrota klasztorne. Po prawej, w murze, drzwiczki, prowadzące do kaplicy, do której wchodzi się po kilku stopniach. W kącie, pomiędzy drzwiczkami, a murem krużganek, stoi, w wgłębieniu jak gdyby jakiejs wnetki, na otoczonym schodami postumencie, naturalnej wielkości posąg Dziewicy. Obyczajem hiszpańskim posąg ten ubrany jest w kosztowne jedwabie i brokаты, nadając jej wygląd Królowej niebios. Biodra opasane szerokim drogocennej roboty pasem, złoty, drogimi kamieniami wysadzany dyadem ujmuje spadające na ramiona włosy. — Na lewo od furty, przez drzwi półotwarte, widać wnętrze celi Beatryksy. Cella ta żadnych nie posiada sprzętów, prócz ubożego łóżka, stołu i krzesła. Noc. Lampka wieczna pali się przed posągiem; u stóp jego leży siostra Beatryks krzyżem na ziemi.

BEATRYKS. Ulituj się nademną, o Pani, albowiem w śmiertelny zapadam grzech. Wróci tego jeszcze wieczora, a ja jestem sam! Cóż ja mu powiem, coż mam uczynić?... Spogląda na mnie i ręce mu drżą i nie wiem, czego żąda odemnie. Kiedym w ten święty weszła przybytek — cztery lata będzie temu w końcu lipca —, byłam jeszcze dzieckiem i nic nie wiedziałam; i dzisiaj nic nie wiem; nie mam odwagi zapytać ksieni i mówić z kimkolwiek o szczęściu czy nieszczęściu, torturującym me serce. Mówią, że wolno kochać mężczyznę poślubionego... On mi obiecał, że z chwilą, gdy te klasztorne opuszczę mury, połączy

nas pewien pustelnik, którego on zna, a który jest cudotwórcą. Mówią nam nieraz o obieży zła i o sidłach, które zastawia mężczyzna; ale on — Ty o tem wiesz — nie jest taki, jak inni. Gdym jeszcze małym była dzieckiem, zachodził niedzielą do ogrodu mego ojca i bawił się ze mną. Wyszedł mi z pamięci, ale przypomiinałam go sobie nieraz w modlitwach, albo gdy smutek był ze mną. Rozumny jest i mądry, a oczy jego łagodniejsze od źrenic dziecka, padającego na kolana... Wczorajszego wieczora klęczał pod tą lampą; widziałas go Pani? Podobny był do Twego syna... Tak się poważnie uśmiecha, jak gdyby rozmawiał z Bogiem, tak się uśmiecha nawet wówczas, gdy mówi ze mną, ze mną, która rozumieć go nie może, ze mną, która nic nie posiada... Widzisz, mówię Ci wszystko; wielce jestem nieszczęśliwą, jakkolwiek od trzech dni wcale już płakać nie mogę... Poprzysiągł, że zginie, jeśli go odtrącę od siebie. Pewnego dnia mówił mi o Paolu i Franczesce... Nie wiem, czy to prawda; świat pełen jest niepokoju, a nam nic o tem nie mówią... Oświeć mnie, Pani! nie wiem, co czynić potrzeba; a któż odgadnie, czy ręce te, które z drżeniem ku Twemu świętemu wznoszę wizerunkowi, nie będą jutro jako dwie piekielne pochodnie!...

(Słychać szelest zbliżających się kroków).

Cicho... Słyszałaś?... Kilka koni... Stanęli... Zbliża się do progu. Puka do drzwi... O matko moja! cóż mam uczynić?... Nie pójdę, jeśli Ty mi zakażesz!...

(Wstaje i biegnie ku furcie).

Bellidor?

BELLIDOR (za furtą).

Beatryks! To ja! Otwieraj co tchu!...

BEATRYKS.

Otwieram... otwieram...

(Otwiera wielką furtę. W progu zjawia się królewicz BELLIDOR w pantercu i długim niebieskim płaszczu. Przy jego boku pacholę, kosztowne dźwigające szaty i lśniące klejnoty. Tuż pod furtą, pod drzewem, dwa wspaniałe rumaki, w rzędach, kapiących od złota i drogich kamieni, za cugle trzymane przez jakiegoś starca. W głębi niebo gwiaździste, a pod sklepieniem krajobraz, tonący w świetle księżycy).

BEATRYKS (podchodzi bliżej).

Samiście, panie? Któż to tam pod drzewem?...

BELLIDOR.

Bliżej... chodź bliżej... nie bój się niczego.

(Kłęka w progu i przybliża do ust kraj sukni Beatryksy).

O jakże piękną jesteś, Beatryks, zbliżająca się ku gwiazdom, które z drzeniem oczekują cię u progu. Wiedzą już teraz, że narodziło się wielkie szczęście, i jako pył ten złocisty, w milczeniu sypany pod nogi królowej, mżami światła zraszają rozległe drogi błękitne, które przebyć mamy!.. Co czynisz?... Drżą już kroki twoje?... Odwracasz głowę?... Ramiona moje zamknęły cię w uścisku, w obliczu nieba w wiecznym zamknęły cię uścisku! Nie pójdziesz odemnie, a miłość, zakuwająca cię w swoje kajdany, staje się twoją wyswobodzicielką... Chodź! chodź! Porzuć ten blady obrzask lampy, w którym drzemała twa miłość... Zobaczyła światło, którego przedtem nigdy nie dostrzegła; a każdy płomień zlewa jej tryumf, stapia nasze dusze młode i utrwala nasze losy. O Beatryks! Beatryks! Widzę cię! Dosięgam cię! Dotykam się cię! Obejmuję cię! Całuję cię po raz pierwszy...

(Przy słowach tych nagle się zrywa, obejmuje ją w pól i na ustach składa pocałunek).

BEATRYKS cofa się i odpycha go bezwładnie.

Nie! Nie! Nie całuj mię, Panie! Wszakżeś mi przyobiegał...

BELLIDOR całuje jeszcze namiętniej.

Ach! nie była to przyobietnica miłości!... Miłość nie może powiedzieć, że nie chce już uwielbiać, i, miłujący, przyobietnicy żadnej dać nie możemy. Obietnica się kończy, kiedyśmy dali już wszystko... Miłość oddaje co chwila wszystko, czego tylko pożąda, a przyobiecawszy, iż żadnego nie da pocałunku, albo iż długo czekać nań każe, musi całunków dać krocie, aby naprawić krzywdę, wyrządzoną swym ustom!...

(Obejmuje ją jeszcze goręcej i chce ją uprowadzić).

Chodź! Chodź! Noc dobiega do kresu; świt już idzie od wschodu i konie me zaczynają się niepokoić... Jeszcze krok tylko jeden, jeszcze jeden tylko stopień, a droga milcząca uniesie nasze dwa serca...

(Spostrzega nagle, że Beatryks omdlewa w jego objęciach).

Nie odpowiadasz?... Nie słyszę już twego oddechu... Kolana twe drżą... Chodź!... chodź!... Nie czekać nam, aż zazdrosna zorza poranna zastawi złociste siła swoje na drodze, wiodącej nas ku szczęściu.

BEATRYKS prawie bezprzytomnie.

Nie! nie! nie mogę! nie mogę!..

BELLIDOR.

Beatryks! Bledniesz, a pocałunki me gasną na licach twych, jako te iskry, do zimnej rzucone wody!... Podnieś-że czoło, te słodkie podaj mi usta, nie skłonne już do uśmiechu. Al te ciężkie welony zasnuowały ci gardło i serce ci gniotą. Śmierci one służą, nie życiu!...

(Podczas gdy Beatryks jeszcze nieprzytomna, on wolno i ostrożnie zdejmuje zasłonę, okalającą jej skronie. — Niebawem pojawiają się pierwsze pukle włosów. Z pod ostatnich fałdów wytryskają naraz jak wyswobodzone płomienie i spływają na lica budzącej się Beatryks).

BELLIDOR, w zachwycie.

A!

BEATRYKS, jakby się budząc ze snu, szeptem.

Cóżś uczynił, Bellidorze? Czegoż to się dotykają me ręce?
Jakież to dziwy urocze otulają me skronie?

BELLIDOR całując rozwiany jej włos.

Patrz! patrz! twoje to budzą się żagwie! Twoja własna oblewa cię pięknosc! Twoje własne wieńczą cię promienie! Ach! tyś nie wiedziała i jam nie wiedział, iżś tak piękna! Zdawało mi się, iżem cię widział, i zdało mi się, jakobym cię kochał. Przez chwilę byłaś mi najpiękniejsza w snach mego dzieciństwa, a oto teraz najpiękniejsza jesteś pomiędzy pięknymi w mych oczach, ze snu zbudzonych, w mych rękach, które się dotykają ciebie, w sercu mojem, które znalazło ciebie!... Poczekaj! Poczekaj! Musisz być cała podobna obliczu twemu! Musisz być cała wyzwołona i wolna! Musisz być cała Królową!...

(Szybkim ruchem zrywa z niej płaszcz, tak, że widać jej białą, wełnianą suknię. Podczas, gdy na znak Bellidora, przybyłe z nim pachole zbliża się z kosztownymi szatami, złotym szalem i perłowym naszyjnikiem, Beatryks pada przed posągiem, i z twarzą ukrytą w fałdach płaszcza i zakonnego welonu dżugo, płacząc, leży na ziemi).

BEATRYKS.

Nie... nie... Nie chcę!...

(Czołga się na kolanach do stóp posągu).

O Matko! Ty widzisz!... Nie mam sił do walki, jeżeli Ty

mnie nie wesprzesz... Nie zdołam się modlić, jeżeli Ty mnie opuścisz...

BELLIDOR śpieszy ku Beatryks i naodziewa ją kosztowną szatą, wziętą z ręki pacholęcia.

Beatryks!... Czas!... Oto szaty twego rozpoczynającego się żywota!... Nie jako niewolnicę uprowadzam cię dla pana twego, jako księżniczkę zwracam cię szczęściu...

BEATRYKS wciąż jeszcze klęcząc i kurczowo trzymając się kraty.

Usłysz mnie, Pani! Nie umiem się modlić, słów mi już braknie. Łkanie mi tylko zostało i nie było mi wiadomem, iżem go tak ukochała; i nie było mi wiadomem, iż tak ukochałam Ciebie!... Usłysz mnie, spójrz! Dzieckiem-li jestem, które nic nie wie... Mówiono mi nieraz, iż wypełniasz wszystko, o co Cię prosimy, że dobrą jesteś i że jest miłosierdzie w Tobie...

BELLIDOR stara się ją podnieść i łagodnie odsunąć od kraty.

Tak, jest miłosierdzie w niej; Królową jest nieba, która stworzyła miłość... Otwórzże drobne twe ręce, które zmroziło żelazo... Popatrz w Jej oblicze — nie gniewne, lecz uśmiechnięte, promieniejące... Oczy Jej spotkały się z modłami twych oczu, tak zdaje się, jakby łzy twoje odzwierciedlały miłość Jej uśmiechu... Zali to Ona modli się do ciebie? Zali ty jesteś tą, która przebacza? Źrenice moje nie odróżniają jednej od drugiej i zdaje mi się, jakbym widział dwie siostry, których ręce błogosławią się wzajemnie w chwale miłości!..

BEATRYKS podnosi głowę i przygląda się Dziewicy.

Tak, mówiono mi nieraz, iżem podobna do niej.

BELLIDOR.

Patrz na Jej włosy poprzez twoje włosy, gdy dłonie moje rozdzierają na nich drżącą zasłonę... Snać to promienie tego samego światła, tych samych odblask rozkoszy!...

(Podczas gdy on jeszcze mówi, zegar klasztorny wybija godzinę trzecią).

BEATRYKS nagle się zrywa,
Słuchaj!..

BELLIDOR.

Godzina trzecia!...

BEATRYKS.

Czas jutrzni, na którą ja miałam dzwonić...

BELLIDOR.

Chodź... chodź... Swita... Okna zaczynają niebiesieć.

BEATRYKS.

Tak, to okna, które pootwierałam przed świtem, ażeby siostry moje, gdy się przebudzą, miały na powitanie światło i świeży oddech poranku i ptasząt świergoty. — A tu oto sznur sygnałturki, wzywającej do wstania i obwieszczającej koniec nocy... Tu oto wrota kościelne, których ręce moje otwierać nie będą, iżby do wnętrza wpuściły poranek..., a tam te świece na ołtarzu, które już inna zapalać będzie... a tutaj ten złoty dzban, i kosz z jałmużną, i szaty dla biednych. — Zjawią się w sam czas, wołać mnie będą po imieniu i nie zobaczą nikogo...

BELLIDOR.

Chodź! światło rośnie; siostry twoje się zbudzą... zdaje mi się, jakgdybym słyszał ich kroki...

BEATRYKS.

Idą tu siostry moje, które mnie tak miłowały, które widziały świętą we mnie... Znajdą to, co pozostanie z biednej Beatryks... jej welon i płaszcz, walający się po ziemi...

(Podnosi nagle zasłonę i płaszcz i kładzie je na kracie u stóp posągu).

Lecz nie!.. Nie chcę, aby która z nich sądzić mogła, iżem podeptała nogami te szaty niewinności, które mi one dały...

O matko! Ty im to powiesz, jeżeli kiedyś tu powrócę...

(Porządkuje suknie i starannie je układa).

Najmniejszy nie zbrudzi ich pyłek... O Matko, Tobie je poświęcam i Ty strzedz ich będziesz... W ręce Twoje składam wszystko, co tylko mam, co w tych czterech otrzymałam latach... Oto różaniec mój z srebrnym krzyżykiem, oto moja dyscyplina, oto ciężkie trzy klucze, które nosiłam u pasa... Ten tu jest od ogrodu, ten od furty, a ten od kościoła... Nie zobaczę już zieleni ogrodu, nie zobaczę już ołtarnego obrusa, który drżał w naszych rękach, jak strumień mleka, w zapachu kadzideł... Żali napisano tam w górze, że niema przebaczenia? że miłość jest przeklęta? że odpokutować jej nie można?... Mów-że, mów!... Nie będę stracona, jeżeli Ty nie zechcesz... Nie požądam niemożliwego cudu... Wystarczy znak mi jeden, jeden jedyny znak, tak mały, że nikt go nie spostrzeże... Jeśli cień lampy, drzemiący na czole Twojem, poruszy się choć na włoszek, nie pójdę!... Spojrz na mnie, o Matko; patrzę i patrzę i czekam i czekam...

(Patrzy długą chwilę w oblicze Dziewicy; milczenie i cisza...)

BELLIDOR obejmuje ją i głęboki składa pocałunek.

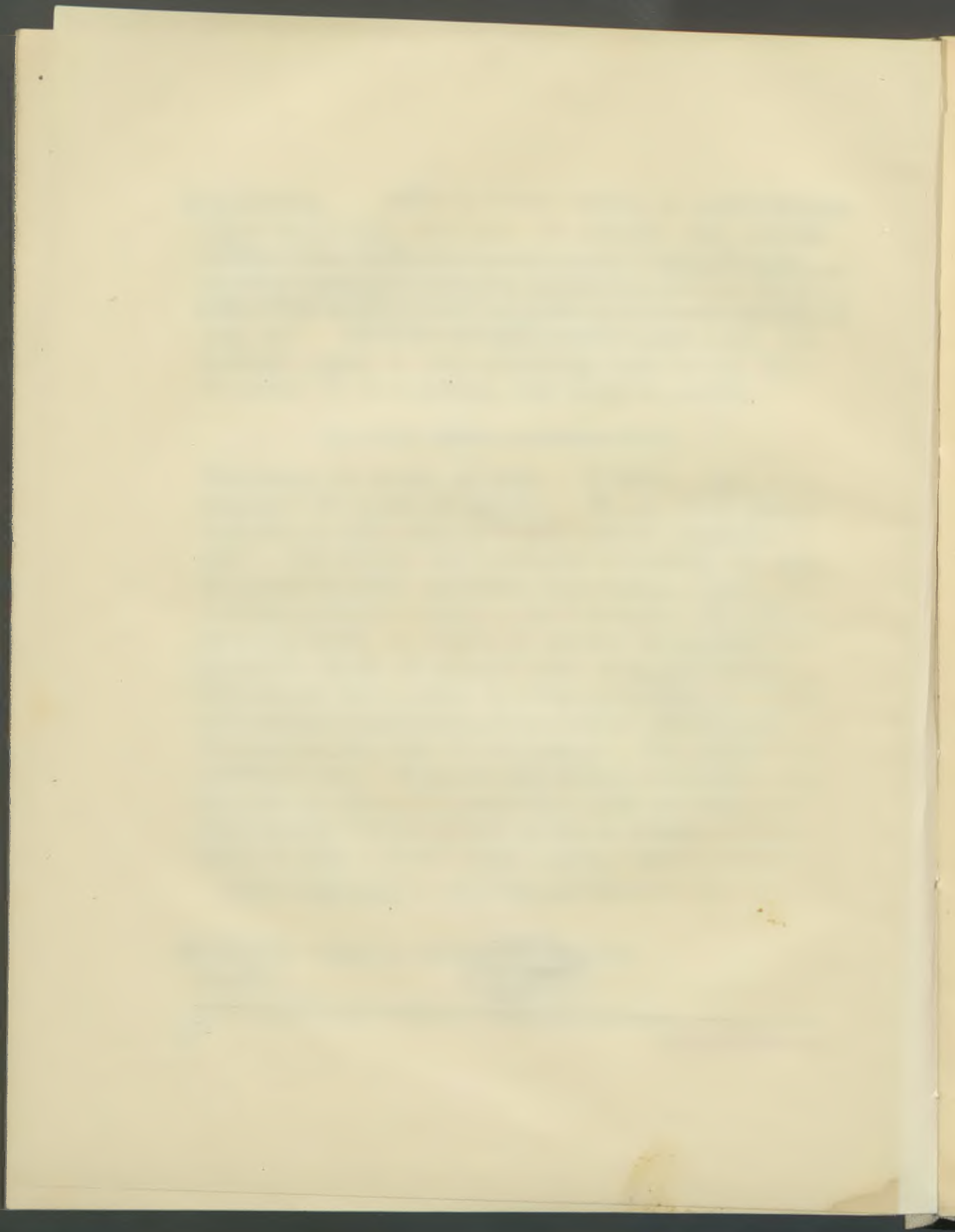
Chodź!..

BEATRYKS po raz pierwszy nawzajem go całując.

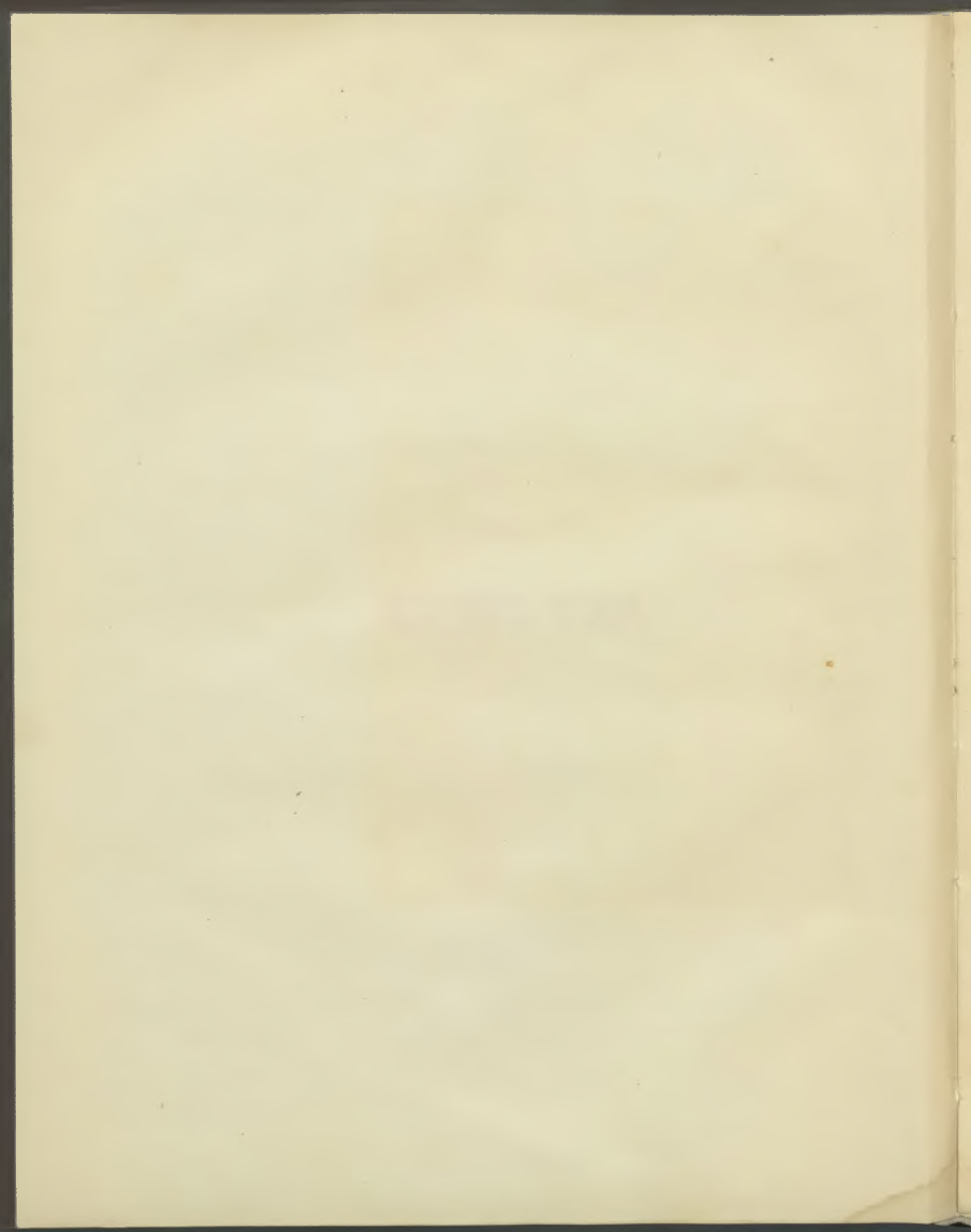
Idę!...

(Wychodzą w uścisku. — Dzień... Przez otwartą furtę widać rozjaśniające się pola. Za chwilę słychać tentent galopujących koni, ginący w dali. — Kurtyna opada powoli; krótko potem klasztorny odzywa się dzwon i głośnym dźwiękiem obwieszcza poranek).





AKT DRUGI



AKT DRUGI.

Dekoracya ta sama. Wielka furta klasztorna znowu zamknięta, natomiast otwarte są wszystkie okna krużganku, przez które wpadają pierwsze promienie światła. Podczas uwertury słycać ostatnie dźwięki dzwonu, wywołujące na jutrznię... Za ledwie podniesiono kurtynę, widać, jak się ożywia posąg, jak Dziewica, niby z długich, bożych snów zbudzona, zstępuje powoli z piedestału, zbliża się ku kracie i na promienistą swą szatę i jaśniejące włosy, zarzuca płaszcz i welon, które zostawiła Beatryks. — Następnie zwraca się ku stronie prawej, wyciąga rękę, a na giest jej otwierają się wrótnie kaplicy; widać w niej ołtarz, a świece na nim zapalają się jedna po drugiej, jakby na czarodziejskie zaklęcie. — Potem podkręca lampkę, bierze z pod stopni posągu koszyk, zawierający ubrania, przeznaczone dla biednych, i z śpiewem na ustach zwraca się ku wrótniom klasztoru.

DZIEWICA śpiewa.

Wszelakiej duszy, co płacze,
Wszelkiej skruszonej winie
Z rąk moich promienistych
Łaska przebaczeń płynie.

Z modlitwą Miłości przy boku
Wstałeś, człowieku, z bezprawi —
Nie zmarłaś, biedna duszo,
Miłość cię łąą swoją zbawi.

A Miłość, gdy błędzić pocznie —
Po tej padolnej ziemi,
Ja ją wywiodę z matni
Płaczącą łzami rzewnemi.

(Podczas ostatnich wyrazów tej pieśni jakaś ręka puka trwożnie do bramy klasztornej. Dziewica otwiera oba skrzydła, na progu staje małe, bosa dziewczę, nadzwyczaj nędzne i zaniedbane. Dziewczę chowa się do połowy za obramienie wrót i z przerażeniem patrzy na Dziewicę).

DZIEWICA.

Dzień dobry, Aletto...

ALETTA zbliża się ku niej, żegnając się z przestraczem i jakby w ekstazie.

Siostró Beatryks, piękniejsza jesteś od Niej —

DZIEWICA.

Oto jest dzień Pana i wielce jestem szczęśliwa.

ALETTA.

Dlaczego masz tę światłość na sukni?

DZIEWICA.

Światłość jest wszędzie, gdy słońce wstaje.

ALETTA.

Dlaczego gwiazdy masz w oczach?

DZIEWICA.

Często one błyszczą w głębinach ocz rozmodlonych.

ALETTA.

Dlaczego promienie masz na rękach?

DZIEWICA.

Zawsze je mają ręce, rozdzielające jałmużnę.

ALETTA.

Przybyłam tutaj samiutka.

DZIEWICA.

Gdzież są nasi bracia ubodzy?

ALETTA.

Nie ważyli się przyjść z powodu zgorszenia.

DZIEWICA.

Jakiego zgorszenia?

ALETTA.

Widzieli Beatryks na koniu królewicza.

DZIEWICA.

Zali nie jestem podobna do pokornej Beatryks?

ALETTA.

Opowiadają, że ją widzieli i że mówiła z nimi.

DZIEWICA.

Ale Bóg tego nie widział i nic nie słyszał.

(Podnosi małą na ramiona i całuje ją w czoło).

O biedna moja Aletto!... Ciebie jedną mogę dzisiaj uścisnąć...

Niewinność uczuła obecność Boga, ale to jej spokoju nie zakłóci.

(Patrzy Aletcie w oczy).

O jakżeż czystą jest dusza ludzka, gdy ją się taką widzi...

Aniołowie piękniejsi, tylko, że nie mają łez. Chodź, chodź moje

biedne dziecię, widzę, jak twoje płyną w głębinie przyszłości,
i ty poznasz, ile było tych łez.

(Sadza Alettę na progu).

Gdzież są nasi bracia ubodzy?... Idź i powiedz im, że miłość
pełna jest niecierpliwości, idź, powiedz im, aby się śpieszyli...

ALETTA odwraca głowę i spogląda przez bramę klasztoru.

Idą, siostrzo Beatryks.

(Istotnie ubodzy, starcy, słabi, chorzy, kobiety z małemi dziećmi na rękach,
zbliżają się bojaźliwie i sądząc, że rozpoznają Beatryks, podchodzą niepe-
wnym krokiem, wahający się i zdumieni, ku progom, stają przed bramą,
patrzają i czekają).

DZIEWICA nachyla się nad koszem z odzieniem.

Na co czekacie, bracia moi, i co się wydarzyło?... Śpieszcie
się! śpieszcie! Słońce już wschodzi, godzina modłów i siostry
moje zaraz tu się zjawią; brama się zawrze i chwila jałmużny
minęła. — Chodźcie tu wszyscy, bo czas już, śpieszcie się, chodź-
cie tu wszyscy...

UBOGI STARZEC, zbliżając się.

Siostrzo, widzieliśmy tej nocy dwie mary. —

DZIEWICA daje mu płaszcz, który, gdy wyciąga z kosza, oblewa się
jasnością.

Nie trzeba już myśleć o marach nocy...

KALEKA zbliża się również, wsparty na kulach.

Siostrzo, mieliśmy złe myśli...

DZIEWICA wyciąga z kosza inne odzienie, które jak gdyby pokryło się drogimi kamieniami.

Otwórz oczy, mój bracie, bo oto nadeszła godzina przebaczenia...

UBOGA KOBIETA.

Siostrzo, potrzebny byłby mi całun dla matki.

INNA.

A ja cię proszę o powijaki dla naszego noworodka.

(Tłumnie, chciwie, wzdychający, z wyciągniętymi ramionami cisną się ubodzy naokoło Dziewicy, która, pochylona nad koszem, wyciąga pełną ręką promieniste płaszcze, błyszczące nakrycia i światłem zlaną bieliznę. Podczas wyjmowania kosz napełnia się coraz to większą ilością coraz to kosztowniejszych, coraz promienistszych materyj; jak gdyby zdumiona swym własnym cudem, Dziewica rozdziela te skarby, napełnia nimi wyciągnięte dłonie biedaków, nakrywa ich ramiona, dzieci odziewa błyszczącymi sukienkami, mówiąc podczas tego:

Chodźcie wszyscy!... Chodźcie wszyscy!... Tu oto błady całun i śmiejące się pieluszki. Życie tu i śmierć i jeszcze raz życie... Chodźcie wszyscy, chodźcie wszyscy, oto jest godzina miłości, a miłość nie zna granic... Chodźcie wszyscy, wspomagajcie się wzajemnie, przebaczajcie sobie urazy i w życiu swoim zlewajcie razem szczęście i łzy wasze! Chodźcie wszyscy, miłujcie się wzajemnie i módlcie się za tych, którzy grzeszą. Chodźcie wszyscy, zabierajcie wszystko, Bóg nie widzi zła, gdy je spełniono bez nienawiści... Chodźcie wszyscy, przebaczajcie, niema grzechu, któregooby nie dosięgło przebaczenie...

(Ubodzy, pokryci jaśniejącymi szatami, stoją osłupiali i jakby bez zmysłów. Niektórzy z nich uciekają w pole, powiewając błyszczącymi od drogich kamieni materyami i radosne wznosząc okrzyki. Inni, łkając z wdzięczności, otaczają Dziewicę i całują jej ręce... Przeważna jednak część, milcząca

i jak gdyby nadziemskim przejęta dreszczem, uklękła na schodach i szepce modlitwy. Wtem odzywa się dzwon; kosz się od razu wypróżnił, a Dziewica, łagodnie odsuwając cisnących się ku niej ubogich, zawiera za nimi skrzydła wrót ni klasztornych).

DZIEWICA zamykając bramę.

Odejdźcie w spokoju, bracia moi, nadeszła godzina modlitwy.

(Z poza zamkniętej bramy słycać jeszcze szepce modlitwy ubogich, zmieniający się powoli w jakiś nieuchwytny śpiew dziękczynienia i zachwytu. Słycać drugie i trzecie uderzenie dzwonu; z lewej strony, z głębi kruzganka wyłaniają się zakonnice z ksienią na czele i udają się do kaplicy),

KSIENI zatrzymuje się przed Dziewicą, która z pochyloną głową i z skrzyżowanemi na piersiach rękoma czeka u zamkniętych wrót ni:

Siostró Beatryks, w tych miesiącach słonecznych dzwoni się na jutrznię przed kwadransem na trzecią. Trzy dni pościć będziesz i modlić się będziesz trzy noce przed statuą Dziewicy, która była matką.

DZIEWICA chyli się na znak pokory i posłuszeństwa.

Niech będzie Bóg pochwalony, matko.

(Ksieni kroczy ku piedestałowi, który dotychczas zakrywała jej ściana, dźwigająca łuk bramy. Chce uklęknąć, wtem, podniósłszy oczy do góry, zatrzymuje się nagle, wydaje krzyk, upuszcza książkę z rąk i krzyż i czyni ruch niewysłowionego osłupienia i przestachu).

KSIENI.

Niema Jej!

(Z wyrazem niepokoju, a potem jak szalone, biegną zakonnice ku ksieni i cisną się naokoło piedestału; po chwili pierwszego przerażenia, mniszki drżące ze zgrozy i przestachu, jedne stojąc, drugie klęcząc, krzyczą, jęczą i łkają).

ZAKONNICE.

Niema Jej!... Dziewica znikła!... Skradziono posąg!... Bezbożnicy! bezbożnicy! Nasza Matka! nasza Matka! Świętokradztwo! świętokradztwo! Cóż nam teraz czynić, Matko!?... Znieważono klasztor! Świętokradztwo! świętokradztwo!... Dom się rozsypie w gruzy! Świętokradztwo! Świętokradztwo!...

KSIENI woła.

Siostró Beatryks!

(Dziewica podchodzi i zatrzymuje się przed ksienią, popod piedestałem, — wzrok zatapia w miejscu, na którym stał Jej posąg i jak gdyby była odcięta od świata zewnętrznego, oblicze Jej i oczy płoną nieruchomie światłem dziwnego spokoju i obojętnej na otoczenie nadziei).

KSIENI.

Siostró Beatryks!... twoim obowiązkiem było Jej strzedz; twoim obowiązkiem było dzień i noc czuwać nad chwałą Tej, która z klasztoru tego uczyniła skarbiec Swej łaski i przybytek Swej miłości. Rozumiem twój niepokój i podzielam twój przestach. Mimo to nie bój się niczego; wola boska żywi niekiedy zamiary, które w niwecz obracają naszą żarliwość i naszą czujność; mów, odpowiadaj, tyś musiała to widzieć, ty musisz wiedzieć o tem... (Dziewica nie odpowiada). Mówże, odpowiadaj!... Co się z tobą dzieje? Dziwną się wydajesz, a chwilami oblicze twoje jakby płonęło. — A cóż na tobie za odzienie, do naszych już szat niepodobne? Czyż oczy mnie zwodzą? Patrząc na ciebie, można by powiedzieć, że, nie jesteś tą samą... Pod płaszczem cóż ty ukrywasz takiego, co prześwieca nawet przez włosienicę?... (Dotyka się płaszcza Dziewicy). A cóż to za włosienica, której fałdy jaśnieją, promieniami światła zlewając me ręce. (Rozchyła

jej płaszcz, i ujrawszy pas, woła z przerażeniem). Miłosierdzia! Cóż to jest!...

(Zrywa z niej płaszcz, a potem z tym samym ruchem osłupienia i grozy zdziera welon, osłaniający włosy Dziewicy; Ta zaś wciąż nieruchoma i jakby nieczuła, ukazuje się naraz w tym samym stroju i w tym samym kształcie, jak Jej statua, znajdująca się na cokole w akcie pierwszym. W pierwszej chwili owładnęło Ksienią i tłoczącemi się naokoło niej mniszkami bolesne i jakby niedowierzające milczenie; poczem Ksieni, pierwsza otrząsnąwszy się z tego, zakrywa twarz rękami i woła z ruchem grozy i potępienia:)

O Boże!

ZAKONNICE.

Matka boska!... Dziewica... Okradła posąg!... Siostró Beatrix!... Nie odpowiada!... Szatani! Szatani! Te mury się pomszczą! Szaleństwo! Szaleństwo! Szaleństwo!... Groza! Groza!... Nie czekajmy, aż grom w nas uderzy!... Świętokradztwo!... Świętokradztwo!...

(Zakonnice cofają się przerażone i chcą uciekać. Ksieni je powstrzymuje podniesionym gestem i głosem).

KSIENI.

Córki moje, słuchajcie!... Nie uciekajcie, me córki!... Oczekujmy naszego losu, nie rozdzielajmy się, połączmy ręce nasze i modły naokół tej świętokradczyni i usiłujmy powstrzymać gniew, który idzie na nas...

SIOSTRA KLEMENCYA.

Matko, proszę cię, nie czekajmy...

SIOSTRA FELICYTAS.

Poszukajmy księdza.

KSIENI.

Tak, słusznie... Idźcie, siostrzo Klemencyo i siostrzo Felicytas...

(Siostra Klemencya i siostra Felicytas zwracają się ku kaplicy).

Śpieszcie się, śpieszczcie! On będzie lepiej wiedział od nas, co czynić wypada, aby, jeżeli jest czas, powstrzymać tryumf złego i miecz Archanioła. Siostry moje, biedne moje siostry! Niema już nazwy na grozę, a oczy nasze pogrążają się w czeluściach piekieł...

SIOSTRA GIZELA zbliżając się ku Dziewicy.

Bezbożnica!...

SIOSTRA BALBINA idąc w Jej tropy.

Świętokradczyni!...

SIOSTRA REGINA nie posiadając się z gniewu.

Szatan! Szatan! Szatan!

SIOSTRA EGLANTYNA głosem smutnym i przesłódkim.

Siostrzo Beatryks, cóżeś uczyniła?

(Na głos ten Dziewica odwraca głowę, spogląda na siostrę Eglantynę i słodko się uśmiecha).

SIOSTRA BALBINA do siostry Eglantyny.

Patrzy na ciebie.

SIOSTRA GIZELA.

Zda się, jakby się obudziła.

SIOSTRA EGLANTYNA.

Siostrzo Beatryks, możeś nie wiedziała...

KSIENI.

Siostró Eglantyno, zakazuję ci mówić z nią.

(W tej chwili w progu kaplicy zjawia się ksiądz, odziany w ornat; towarzyszą mu dwie siostry i przerażeni ministranci).

KSIĄDZ.

Siostry, módlcie się za nią...

KSIENI rzucając się na kolana.

Ojcze, ty wiesz!...

KSIĄDZ głosem surowym.

Siostró Beatryks.

DZIEWICA stoi w miejscu nieruchoma.

KSIĄDZ głosem gwałtownym.

Siostró Beatryks!

DZIEWICA stoi w miejscu nieruchoma.

KSIĄDZ głosem przeraźliwym.

Siostró Beatryks! W imię Boga żywego, którego gniew drży naokół tych murów, wzywam cię po imieniu po raz trzeci!...

KSIENI.

Nie słucha.

SIOSTRA REGINA.

Nie chce słuchać...

SIOSTRA BALBINA oszalała.

Nieszczęście! Nieszczęście na nasze głowy!...

SIOSTRA GIZELA.

Ojczy, wstaw się za nas! Ulituj się nad nami...

KSIĄDZ.

Tu niema wątpienia; poznałem tu ponurą pychę księcia ciemości i ojca pychy. (Zwracając się ku Ksieni). Tobie ją, siostrze, oddaję... Niechaj cierpliwość ludzka nie przywłaszcza sobie praw nieskończonej miłości... Dalej, dalej, siostry moje, zawleczenie winowajczynię przed stopnie świętych ołtarzy, w obliczu Tego, przed którym aniołowie padają na kolana, zedrzyjcie świętokradczynie te suknie i kosztowne, świętokradczo zdobyte kamienie; odpaszcie pasy swoje, poskręcajcie dyscypliny, z kamiennych słupów portalu ciężkie dla przeniewierstwa ściągajcie rzemienie i różgi dla wielkich pokutnic. Idźcie, idźcie, siostry moje! A niechaj wasze ramiona będą srogie, a ręce wasze bez litości! Miłosierdzie je zbroi a błogosławi je miłość...

(Mniszki wloką Dziewicę, która idzie pomiędzy nimi obojętna, bezwładna, bezoporna. Wszystkie, z wyjątkiem siostry Eglantyny, odpasały już sznur podwójny, okalający ich biodra. Wkraczają do kaplicy, której drzwi zamykają się za nimi; Ksiądz, zostawszy sam, rzuca się na kolana przed opuszczonym piedestałem. Dość długa cisza. — Naraz przez zamknięte wrota kaplicy przeciska się hymn przedziwnie słodki. Jest to pieśń na cześć Dziewicy, Ave Maris Stella, zdająca się być odgłosem dalekiego śpiewu aniołów. Powoli śpiew staje się coraz wyraźniejszy, zbliża się, wzmaga i rozrasta, jak gdyby jakaś niewidzialna, a coraz to liczniejsza ciżba, coraz gorętszy, coraz to bardziej niebiański brała w nim udział... Równocześnie przedostaje się z kaplicy jakiś hałas, jak gdyby wywracały się stalle, jakby spadały świeczniki, jakby rozbrzmiewały przeraźliwe, szalone głosy ludzkie. Naraz otwierają się oba skrzydła wrót kościelnych i widać nawę, zatopioną w świetle przedziwnych rozbłysków i płomieni, to podnoszących się do góry nakształt fal, to opadających, to się krzyżujących, a płomienistych i promienistych od blasków słońca, w którym tonie krążanek.

Potem wśród głośnego Alleluja i Hosanna, wybuchających ze wszystkich stron, zjawiają się zakonnice, jakby oszalałe, zachwycone, niezwykle, pijane radością i nadprzyrodzoną trwogą, potrząsające snopami świateł, obrzucone cudownymi kwiatami, które podsycają ich zachwyty, oplecione od stóp do głów żywymi wieńcami, tamującymi ich kroki. Oślepię od deszczu płatów kwiecistych, którymi ronią sklepienia, zapychają tłoczące się zakonnice zbyt wąskie drzwi, chwiejną falą spływają po zalanych przedziwnym kwiatem stopniach, za każdym krokiem zrywają ciężar kwiecica z ziół, które w ich rękach rozkwitają na nowo. Pierwszy ich zastęp otacza staro Księdza, który się podniósł, dalsze zaś szeregi zbliżają się również w powodzi żywych kwiatów, zalewających całą drogę aż po stopnie portalu).

ZAKONNICE tłocząc się z kaplicy, zapełniają krużganek, śpiewając i obejmując się wzajemnie wśród nieskończonej powodzi kwiatów.

Cud! Cud! Cud! O mój ojcze! mój ojcze! Hosanna! Hosanna! hosanna! Mój ojcze, ja nic już nie widzę! Hosanna! Hosanna! Pan nas otoczył swym blaskiem! Niebo rozwarło się przed nami! Aniołowie przytłaczają nas i ścigają nas kwiaty! Hosanna! Hosanna! Siostra Beatryks jest świętą! Dzwoncie, dzwoncie w dzwony, aż popękają spiże! Siostra Beatryks jest świętą! Siostra Beatryks jest świętą!...

SIOSTRA REGINA.

Kiedym się chciała dotknąć świętych jej szat — —

SIOSTRA EGLANTYNA cała okryta kwieciami, bardziej jaśniejąca od innych.

Płomienie przemówiły, wystrzeliły promienie!...

SIOSTRA KLEMENCYA.

Aniołowie na ołtarzach zwrócili się ku nam.

SIOSTRA GIZELA.

Święci złożyli ręce i nachylili się ku niej.

SIOSTRA EGLANTYNA.

Posągi na kolumnach rzuciły się na kolana.

SIOSTRA FELICYTAS.

Archaniołowie śpiewali, roztaczając skrzydła.

SIOSTRA KLEMENCYA.

Wszystkie kwiaty niebios tryskają z naszych dłoni.

SIOSTRA FELICYTAS.

Ręce nasze, które ją biły, oblały się światłem.

SIOSTRA GIZELA potrzęsając ciężkimi girlandami róż.

Żywe róże wyswobodziły ją z więzów.

SIOSTRA BALBINA powiewając ogromnymi snopami lilij.

Przedziwne lilie wystrzeliły z różg.

SIOSTRA FELICYTAS chwiejąc płożącymi palmami.

Długie palmy złociste rozbłysły z rzemieńców.

KSIENI padając na kolana przed Księdzem.

Ojcze, zgrzeszyłam; siostra Beatryks jest święta!...

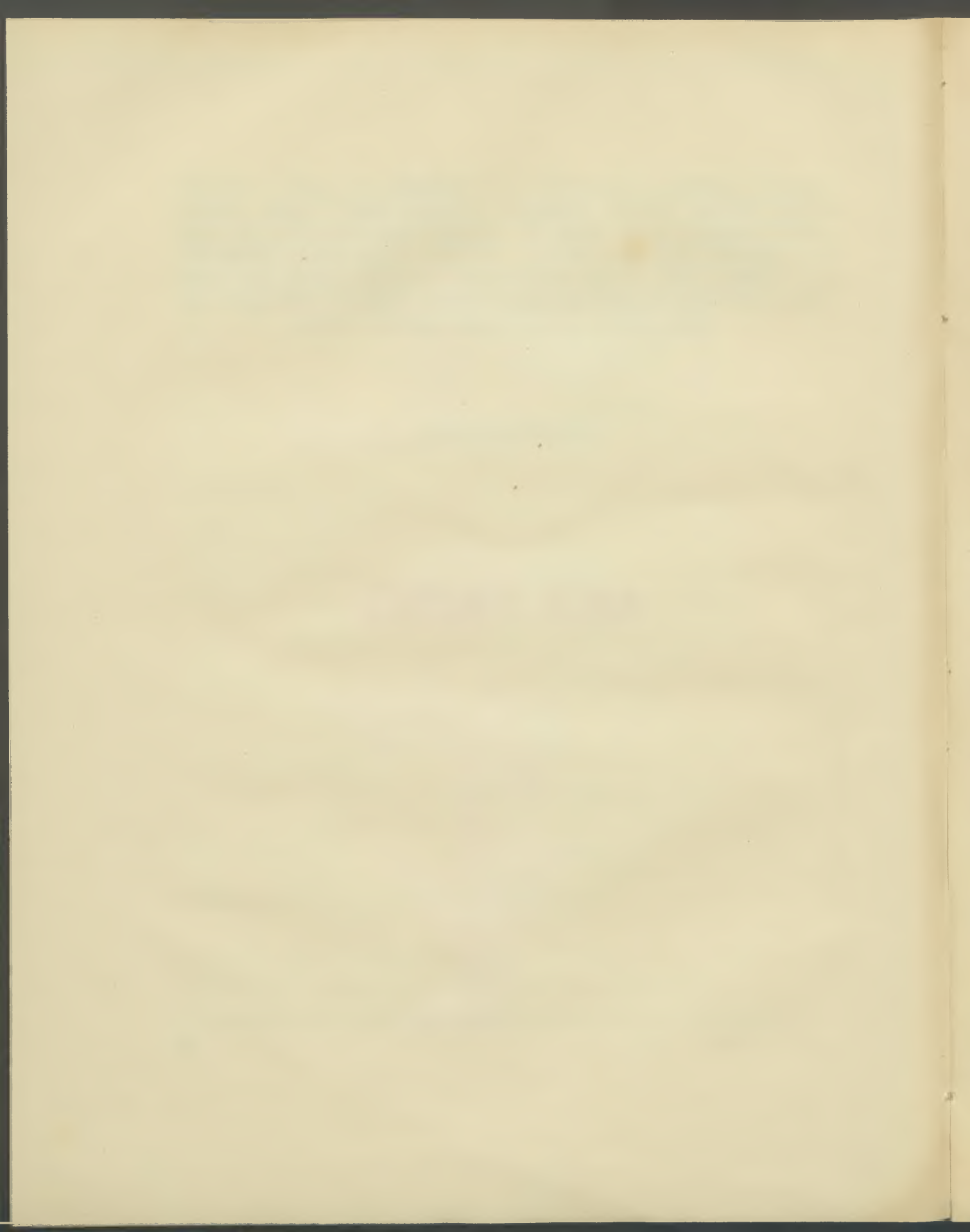
KSIĄDZ klękając również.

Córki moje, zgrzeszyłem; nieprzeniknione są zamiary i zamysły
Pana!...

(W tej chwili słyhać pukanie do bramy klasztornej i w progu zjawia się
Dziewica, w ludzkiej znowu postaci, w skromnym płaszczu i welonie siostry

Beatryks. Schodzi po stopniach i ze spuszczonym wzrokiem i skrzyżowanemi rękoma kroczy pomiędzy klęczącemi siostrami przez kwiaty, które się znowu podnoszą. Spełniając, jak gdyby nic się nie stało, pokorną swą służbę, zwraca się ku wrótniom i otwiera je na oścież. Wchodzą trzej pielgrzymi, ubodzy, strudzeni starcy, którym głęboki oddaje pokłon, a potem, wzięwszy z stojącego opodal brązowego trójnoga biały dzban i czarę złocistą, milcząco zlewa ich ręce, okryte pyłem).

AKT TRZECI



AKT TRZECI.

(Ta sama dekoracya. Posąg Dziewicy stoi znowu na swoim miejscu, jak w akcie pierwszym. Welon, płaszcz i pęk kluczy siostry Beatryks wiszą na kracie, wrota kaplicy otwarte, na ołtarzu płoną świece, przed posągiem pali się lampa; kosz z odzieniem dla biednych stoi u stopni posągu; jednym słowem wszystko w tym samym znajduje się stanie, jak w chwili, gdy mniszka uciekła z Królewiczem Bellidorem, tylko furta klasztoru zamknięta. Poranek zimowy, dzwony, zwołujące na jutrznię, milkną, a chociaż nikt nie dzwoni, widać w kruchcie kaplicy poruszający się w powietrzu sznur sygnaturki. Z chwilą, gdy dzwony umilkły, słychać trzykrotne powolne pukanie do furty klasztornej. Przy trzecim pukaniu wrota poruszyły się same w zawiasach, rozwarły się oba skrzydła, a przez otwór widać śniegiem pokryty, pusty, smutny krajobraz; w kurzawie śnieżnej, zawiewającej aż popod progi klasztoru, zjawia się dawniejsza siostra Beatryks, chwiejna, wychudła, niedopoznania. Odziana w łachmany, włos jej, posiwiały już, zwiesza się w nieładzie na jej boleśnie wynędzniałe, blade oblicze. Oczy jej, pozbawione blasku, przypominają nieruchomy, gubiący się w dali wzrok ludzi umierających, wszelkiej pozbawionych nadziei. Staje chwilę przed otwartą bramą, a, nie widząc nikogo, zdobywa się na odwagę i krokiem niepewnym, czepiając się skrzydeł wrót, wchodzi do wnętrza klasztoru i bojaźliwe oczy długo ściganej zwierzyny zatapia w głąb krużganku. Ale że krużganek jest pusty, tak ona trwożnie postępuje jeszcze kilka kroków naprzód i, zobaczywszy statwę Dziewicy, wydaje okrzyk, w którym przebrzmiewa jak gdyby coś w rodzaju daremnej nadziei ratunku, potem rzuca się naprzód, klęka i pada w półomdłała u stóp figury).

BEATRYKS.

Matko moja, oto jestem! Nie odpędzaj mnie, nic mi już nie pozostało na świecie... Miałam nadzieję Cię ujrzeć i przychodzę zapóźno; zamykają się oczy moje, nie widzę już Twego uśmiechu; ręce moje snąć kostnieją, gdy je podnoszę ku Tobie — nie umiem się modlić, nie zdołam już nic mówić, a ponieważ należałoby wyznać mi wszystko, tyłem od długiego czasu leż już wylała, że, aby płakać, zbrakło mi odwagi!... Jam-ci to biedna Beatryks!... Przebac, jeśli wspominać imię, którego nie godzi się nigdy wymieniać. Wszakże nie poznałabyś już we mnie swej córki. Patrz, dokąd mnie doprowadziły miłość i grzech i wszystko to, co ludzie nazywają szczęściem. Oto upłynęło lat przeszło dwadzieścia od chwili, kiedym Cię rzuciła, a jeśli Bóg nie chce, nie okaże mi gniewu swego, albowiem nigdy nie byłam szczęśliwą... Dzisiaj powracam, nie żądam niczego, minęła już ta chwila i nie mam już siły, aby cokolwiek przyjąć. — Przychodzę tu umrzeć, w tym domu świętym, jeśli siostry moje pozwolą mi paść tu, gdzie padłam. Wiedzą zapewne o wszystkim; tam, w mieście, zgorzenie życia mego tak było wielkie, że niewątpliwie słyszały o tem. — Lecz one wiedzą niewiele, a i Ty, co wiesz wszystko, może nie wiesz, ile mi uczyniono złego i jakie zniosłam cierpienia. Opowiem im o wszystkich katuszach miłości...

(Rozgląda się naokoło siebie).

Lecz dlaczego jestem sama?... Przybytek opuszczony, grzechy moje zmieniły go w pustkowie. Któż zajął miejsce moje u stopni świętych ołtarzy i któż strzeże progu, który zbeczczyły me stopy?

Lampa się pali i świece widzę płonące, dzwoniło na jurtrnię; dzień już świta, a nikt się nie zjawia...

(Spostrzega płaszcz i welon na kracie).

Cóż to jest?

(Podnosi się nieco, zbliża się na klęczkach i dotyka się odzienia).
Biedne me dłonie tak są już blizkie śmierci, że nie wiedzą, czy dotykają się przedmiotów z tego świata czy z tamtego... Nie jest-li to płaszcz, który zostawiłam tu wczoraj?... lat temu dwadzieścia i pięć?...

(Zdejmuje płaszcz i machinalnie weń się ubiera).

Kształt ma ten sam, ale wydaje mi się bardzo długi. W sam raz był dla mnie wówczas, gdym jeszcze prawą chodziła drogą i kiedym się czuła szczęśliwą...

(Nakłada welon).

A oto welon, który okrywać ma śmierć moją... Przebacz mi Panie, jeśli to jest świętokradztwo... Zimno mi i naga jestem, ubogie suknie moje nie okrywają już ciała, które nie wie, gdzie ma się ukryć... Tyś to, Matko moja, strzegła tego odzienia i zwracasz je, aby, gdy ostatnia wybije godzina, wstrzymały się na chwilę nielitościwe płomienie piekła i zelżyły w okrucieństwie swoim?...

(Słychać odgłos zbliżających się kroków i otwierających się wrót).

Ale cóż ja to słyszę...

(Trzykrotne uderzenie dzwonu, jak w akcie poprzednim, zwiastuje zbliżanie się zakonnice).

O Matko moja! Wrota się otwierają i siostry moje nadchodzą!... Nie wytrzymam tego!... Ulituj się nademną, mury wałą się na mnie, światłość mnie dławi i hańba moja wryta jest na płytach kamiennych, które się podnoszą podemną... Ach!...

(Pada omdlała u stopni posągu. Zakonnice z Ksienią na czele, kroczą jak w akcie poprzednim, w kierunku kaplicy. Niektóre z nich bardzo już stare; Ksieni postępuje z trudem naprzód, mocno pochylona, wspierając się na pastorałe. Zaledwie weszły, ujrzały Beatryks, leżącą bez ruchu wpoprzek

kruźganka; przerażone, z oznakami niepokoju, pełne rozpaczy, podbiegają ku niej, tłocząc się naokoło).

KSIENI zbliża się pierwsza.

Siostra Beatryks nie żyje!...

SIOSTRA KLEMENCYA.

Niebo nam ją dało, Pan ją nam odebrał!...

SIOSTRA FELICYTAS.

Korona była dla niej gotowa; oczekiwali ją anieli.

SIOSTRA EGLANTYNA (podnosi i podtrzymuje głowę Beatryks i obejmuje ją z religijną trwogą).

Nie! Nie! nie umarła jeszcze!... drży... oddycha...

KSIENI.

Patrzcie, jaka blada! jaka wychudła...

SIOSTRA KLEMENCYA.

Możnaby powiedzieć, że przez tę jedną noc postarzała się o lat dziesięć...

SIOSTRA FELICYTAS.

Cierpiała widocznie i walczyła aż do świtu.

SIOSTRA EGLANTYNA.

Sama jedna była naprzeciw zastępu aniołów, którzy uprowadzić ją chcieli.

SIOSTRA KLEMENCYA.

Tak, już wczoraj wieczór bardzo była cierpiąca... Drżała, pła-

kała, ona, która od czasu owego cudu z kwiatami żywiła w oczach swoich uśmiech cudu... Nie pozwoliła mi pełnić jej służby; czekam — tak rzekła — powrotu mej świętej.

SIOSTRA BALBINA.

Jakiego powrotu?... Jakiej świętej?...

KSIENI spogląda przypadkiem w górę i spostrzega posąg Dziewicy na piedestale).

Patrzcie! patrzcie! Dziewica wróciła?!

(Zakonnice podnoszą głowy i patrzą, z wyjątkiem siostry Eglantyny, która wciąż jeszcze trzyma w ramionach omdlałe ciało Beatryksy; zakonnice wydają okrzyki zachwytu i rzucają się na kolana wokoło posągu).

ZAKONNICE.

Dziewica wróciła!... Nasza Pani! Nasza Pani!... Wróciła bez szwanku!... Ma wszystkie na sobie klejnoty!... Korona jej piękniejsza!... Oczy jej większą mają głębię!... Spojrzenie jej słodsze!... Wraca do nas z niebiosów!... Ona ją nam powróciła!... Tak, powróciła ją nam na skrzydłach swych modłów przeświętych...

SIOSTRA EGLANTYNA.

Chodźcie! chodźcie!... Nie słyszę już bicia jej serca!

(Zakonnice znów się cisną naokoło Beatryksy).

SIOSTRA KLEMENCYA klęka przed nią.

Siostro Beatryks! Siostro Beatryks! Nie opuszczaj sióstr swoich w godzinie wielkiego cudu!...

SIOSTRA FELICYTAS.

Dziewica uśmiecha się do ciebie i wołają cię Jej usta!

SIOSTRA EGLANTYNA.

Ach! Nie słyszy!... Zdaje się cierpieć, a twarz pokryta zmar-
szczkami.

SIOSTRA KLEMENCYA.

Zanieśmy ją na łożę, tam do jej celi!...

SIOSTRA EGLANTYNA.

Nie, zostawmy ją lepiej przy Tej, która ją kocha i otacza ją
cudami.

(Kilka zakonnice spieszy do celi i wraca z prześcieradłem, na którym kładą
Beatryksę u stóp posągu).

SIOSTRA KLEMENCYA.

Z trudem oddycha... Rozepnijmy jej płaszcz i zdejmijmy jej
welon z głowy...

(Czyni to, a zakonnice spostrzegają łachmany, którymi okryta Beatryks).

SIOSTRA FELICYTAS.

Widzisz, matko, te ociekające łachmany?...

SIOSTRA BALBINA.

Cała pokryta topniejącym śniegiem.

SIOSTRA KLEMENCYA.

Włosy jej posiwiały, a myśmy tego nie spostrzegły.

SIOSTRA FELICYTAS.

Nagie jej stopy pokryte błotem ulicznym.

KSIENI.

Cicho, córki moje; znajdujemy się w pobliżu nieba, a ręce, które jej się dotkną, obleje światłość...

SIOSTRA EGLANTYNA.

Piers jej się podnosi i otwierają się oczy.
(W rzeczywistości Beatryks otwiera oczy, podnosi nieco głowę i rozgląda się naokoło).

BEATRYKS jak gdyby budząc się ze snu i jeszcze nieprzytomna, dalekim mówi głosem:

Gdy dzieci moje pomały... Dlaczego się uśmiechacie?... Pomały z nędzy...

KSIENI.

Nie uśmiechamy się, a tylko szczęśliwe jesteśmy, że znowu powracasz do życia...

BEATRYKS.

Że znowu powracam do życia.

(Rzuca naokoło siebie spojrzenie bardziej świadome).

Tak, tak, przypominam sobie; powróciłam tutaj z głębi mojej niedoli... Nie patrzcie na mnie z takim niepokojem, nie jestem już dla was źródłem zgorznienia i uczynicie ze mną, co zechcecie. Nikt się niczego nie dowie, jeśli się obawiacie, że mówić będę, a ja nic nie powiem. Poddaję się wszystkiemu, ponieważ złamali wszystko w moim ciele, w mej duszy. Wiem, wiem, że czekać nie można, aż umrę na tem miejscu, u stóp tego obrazu, w bliskości kaplicy, w bliskości wszystkiego, co czyste, wszystkiego, co święte... a wy bardzo jesteście dobre, że macie cierpliwość, że nie odepchnęłyście mnie od razu... Lecz jeśli

możecie i jeśli Bóg pozwala na to, nie wypędzajcie mnie zbyt daleko od tego domu... Nie potrzebujecie troszczyć się o mnie, nie potrzebujecie opłakiwać mnie, albowiem chora jestem, ale już nie cierpię... Czemuście mnie położyły na to białe płótno? Ach, białe płótno to tylko wyrzut dla mnie, słoma zgniła — oto co przystoi upadłej grzesznicy. Ale wy spoglądacie na mnie i nic nie mówicie... Nie widać w was gniewu... Łzy widzę w oczach waszych... Zdaje mi się, żeście mnie jeszcze nie poznały...

KSIENI całując jej ręce.

Ach tak! tak! — Poznałyśmy cię, jesteś naszą świętą.

BEATRYKS cofa gwałtownie ręce, jakby przerażona.

Nie całujcie rąk tych, które tyle narobiły złego.

SIOSTRA KLEMENCYA całując jej stopy.

Duszą jesteś wybraną, która powraca ku nam z niebiosów.

BEATRYKS.

Nie całujcie tych stóp, które kroczyły w grzechu.

SIOSTRA EGLANTYNA całując ją w czoło.

Całujmy te czyste skronie, uwienieczone cudami.

BEATRYKS zakrywając sobie czoło rękami.

Cóż chcecie czynić i co się stało? Nie przebaczone, gdym była szczęśliwa... Nie dotykajcie się tego czoła, w którym gnieździł się występki... Ach! czem wy jesteście, wy, coście go dotknęły?... Nie wiem, czy nie uwodzą mnie oczy; lecz jeśli jeszcze widzieć mogę, to ty jesteś siostra Eglantyna?

SIOSTRA EGLANTYNA.

Tak, tak, jestem siostra Eglantyna, którą kochałaś.

BEATRYKS.

Do ciebie to powiedziałam, lat temu dwadzieścia i pięć, żem nieszczęśliwa...

SIOSTRA EGLANTYNA.

Lat temu dwadzieścia pięć wybrał cię Bóg z pośród wszystkich siostr naszych.

BEATRYKS.

Mówisz to bez najmniejszej goryczy... Nie rozumiem dobrze, co się ze mną dzieje... Słaba jestem i chora. Nie zdaję sobie sprawy i wszystkie wasze słowa wprawiają mnie w zdumienie... Nie oczekiwałam tego... Ale zdaje mi się, że się mylicie... jestem... przeżegnajcie się i zasłońcie sobie oblicza... Jestem siostrą Beatryks...

KSIENI.

Ależ tak, wiemy to, jesteś siostrą Beatryks, jesteś naszą siostrą, najczystsą pomiędzy nami, cudotwórczym barankiem, nieskazitelnym płomieniem, dziecięciem aniołów...

BEATRYKS.

Ach to ty, matko moja? Nie poznałam ciebie, byłaś tak prostą, a teraz jesteś zgarbioną... I jam się pochylila i teraz upadłam... Poznaję was wszystkie: tam oto siostra Klemencya... I siostra Felicytas...

SIOSTRA FELICYTAS uśmiechając się.

Tak, siostra Felicytas, która pierwsza wyszła z kaplicy, obsypana kwiatami.

BEATRYKS.

Wyście nie cierpiały, nie jesteście smutne... Najmłodsza byłam między wami, a teraz jestem najstarsza.

KSIENI.

Miłość niebiańska strasznym jest ciężarem.

BEATRYKS.

Nie, miłość ziemską strasznym jest ciężarem... I ty mi przebaczasz?... I ty także?...

KSIENI przyklękając u stóp Beatryksy.

Córko moja! Jeżeli ktokolwiek potrzebuje przebaczenia, to ta, która się nareszcie rzucić może do twoich stóp.

BEATRYKS.

Ale czyż wy nie wiecie, com ja uczyniła?

KSIENI.

Czyniłaś same cuda i od owego dnia kwiatów byłaś światłem dusz naszych, kadzidłem naszych modłów, bramą cudowności, źródłem łaski.

BEATRYKS.

Pewnego wieczora, lat temu dwadzieścia pięć, uciekłam z Królewiczem Bellidorem.

KSIENI.

O kim mówisz, córko moja?

BEATRYKS.

O sobie mówię, o sobie. — Nie chcesz mnie zrozumieć?... Odjechałam pewnego wieczora, lat temu dwadzieścia pięć... Po trzech miesiącach przestał mnie kochać. — Straciłam czystość dziewiczą, straciłam rozum, straciłam nadzieję... Wszyscy mężczyźni, jeden po drugim, kalali to ciało, które się sprzeniewierzyło swemu Bogu. — Upadłam tak nisko, że aniołowie z nieba, mimo swoich wielkich skrzydeł, jużby się nie podnieśli. Tylem popełniła zbrodni, że czasami jakgdybym zbrudziła sam występek.

KSIENI kładąc jej łagodnie rękę na ustach.

Przestań mówić, moja córko! Jakowaś mara kusi ciebie, jakiś ból idzie ci do głowy i sprowadza ci gorączkę.

SIOSTRA KLEMENCYA.

Cud ją wyczerpuje...

SIOSTRA FELICYTAS.

Wielka łaska rzuca ją o ziemię.

SIOSTRA EGLANTYNA.

Powietrze niebieskie ją przygniata.

BEATRYKS broni się, odtrąca rękę ksieni i podnosi się do połowy z posłania.

Nie! Nie! ja wam mówię. — To nie gorączka, to rzeczywistość, to nie powietrze niebieskie, to powietrze ziemskie — to prawda!... Ach! zbyt łagodne jesteście i zbyt niewzruszone

w swej wierze, a nic nie wiecie!... Ale ja wolę, aby mnie lżono, wolę, aby mnie deptano, tylko, aby nareszcie to pojęto!... Tak! wy tu życie, odmawiacie modlitwy, czynicie pokutę i wierzycie w przebaczenie. — Za to ja, widzicie — ja i siostry moje, mieszkające tam, na świecie, niemające spokoju i dochodzące do celu wielkich pokut!...

KSIENI.

Módlmy się, módlmy się, siostry moje, to ostatnia jest próba.

SIOSTRA EGLANTYNA.

To szatan, którego gniewa tryumf aniołów...

BEATRYKS.

Tak, szatan panuje! — Widzicie te ręce?... Nie mają już kształtów ludzkich... Nie mogą się już otwierać... I te musiałam sprzedawać — po ciele i duszy... I te sprzedajemy, gdy już niczego więcej nie mamy.

KSIENI ocierając pot, ciekący z czoła Beatryksy.

Oby aniołowie niebiescy, czuwający nad twojem posłaniem, rozoczyli skrzydła swe nad skronią twoją, zroszoną potem...

BEATRYKS.

Ach! aniołowie niebiescy! Gdzież oni? Cóż oni robią? Nie powiedziałam wam? Nie mam już dzieci moich... troje najpiękniejszych zmarło, kiedy już nie byłam piękną. Ostatnie zabiłam — raz wieczorem, kiedy oszalałam i kiedy ono krzyczało z głodu... A słońce świeciło dalej, gwiazdy jawiły się znowu, sprawiedliwość spała, a najpodlejsze dusze były szczęśliwe i dumne...

KSIENI.

Naokół wielkich świętych walka wre najgorętsza.

SIOSTRA EGLANTYNA.

Naokół bram niebieskich płomień piekielny z daremną przy-
tłumić usiłuje wściekłością wielkie wzloty.

BEATRYKS pada zmęczona na posłanie.

Nie mogę już... Dławię się... Czyńcie ze mną, co chcecie,
musiałam wam to powiedzieć...

SIOSTRA EGLANTYNA.

Archaniołowie niosą ją do nieba...

SIOSTRA FELICYTAS.

Zastępy niebieskie wywalczyły jej spokój.

KSIENI.

Zły sen już pierzchnął... Moja biedna i święta siostró! Uśmie-
chasz się w tej chwili na myśl o bluźnierstwach, których nie
wypowiedziałas; to jakiś głos piekielny w błąd wprowadzał twój
język i teraz umilkł, pożarty wściekłością nad ostateczną porażką...

BEATRYKS.

To był mój głos...

KSIENI.

Moja droga, święta siostró, pokrzep serce swoje i nie miej wy-
rzutów... To nie był głos, który znamy wszystkie, ten drogi
i słodki głos, który przywoływał aniołów i wyzdrowienie dawał
cierpiącym, który przez tyle lat budził nasze modlitwy.

SIOSTRA EGLANTYNA.

Nie trwoż się, moja siostró; nie traci się tak odrazu, w walkach ostatecznych, palmy i korony życia niewinnego, życia modlitwy i miłości.

BEATRYKS.

Nie było godziny — od owej nieszczęsnej godziny nie miałam ani jednej godziny, którejbym nie skałała grzechem śmiertelnym.

KSIENI.

Módl się Bogu, córko moja; najświętszą jesteś, ale nieprzyjaciel kusi cię, skrupuły sumienia szarpia tobą... Jakżeż ty mogłaś spełnić te wszystkie straszliwe występki? Od lat trzydziestu jesteś tutaj pomiędzy nami najniższą sługą ołtarza i progu... Oczy moje śledziły wszystkie twe modły, wszystkie twe czyny, odpowiadam za nie przed Bogiem, jak odpowiadam za swoje... Oby dały niebiosy, ażeby moje równe były twoim! — Nie tutaj, pod temi sklepieniami, ale tam, na zepsutym świecie, niech tryumfuje występki! Świat ten, dzięki Bogu, jest ci jeszcze nieznanym i ty nie opuściłaś nigdy cienia świątyni...

BEATRYKS.

Nigdy nie opuściła?... Nic już nie wiem, matko, i zbyt to już dawno. Jestem bliska śmierci, ale prawdę należałoby mi powiedzieć. Czy mnie zwodzą, czy też przebaczą mi bez wysłuchania?

KSIENI.

Ani przebaczą ani zwodzą.

BEATRYKS.

Jestem tu, matko, i zdaje mi się, że to nie jest sen... Spój-

rzyjcie na ręce, które podrapały me paznogie... Patrzcie... Krew widać — sączy, prawdziwa krew... Nie mam innych dowodów. Teraz powiedzcie mi, czy macie litość nademną... Stoimy wobec Boga, zawsze jesteśmy bliżej Boga, gdyśmy blizcy śmierci. Jeżeli nie chcecie, nie powiem nic więcej, ale jeśli możecie, to mówcie mi — przez litość! — co uczyniono, zastawszy przed laty dwudziestu pięciu wielką furtę otwartą, krążanek pusty, ołtarz opuszczony, płaszcz i welon... Już nie mogę, matko...

KSIENI.

Rozumiem, córko moja, wspomnienie tego, co cię niepokoi i przygniała. Lat temu dwadzieścia pięć spełnił się ów wielki cud, gdy Bóg ciebie wybrał... Dziewica nas opuściła, aby pójść do nieba, ale przed odejściem odziała cię w swoją świętą szatę, ozdobiła cię swoimi klejnotami, ukoronowała cię swoją złocistą koroną i w bezgranicznej dobroci swojej nauczyła nas, że ty podczas Jej nieobecności zajmować będziesz Jej miejsce.

BEATRYKS.

Któż zajął moje miejsce?

KSIENI.

Nikt go nie zajmował, boś ty była na niem.

BEATRYKS.

Ja byłam pomiędzy wami? Byłam tu przez wszystkie czasy? Chodziłam, rozmawiałam i ręce wasze dotykały się moich?

KSIENI.

Tak, jak w tej chwili ręka moja dotyka się ciebie, me dziecko.

BEATRYKS.

Nic już, matko, nie wiem... Zdaje mi się, że już nie mam siły, aby to rozumieć. — Nie żądam niczego więcej, poddaję się tylko. Czuję, że jesteście bardzo dobre dla mnie i że śmierć jest słodka... Więc, czy wiecie, że dusza jest nieszczęśliwa? Nie przebaczone przecież, kiedym tu jeszcze żyła. Mówiłam sobie niejednokrotnie, będąc nieszczęśliwą, że gdyby Bóg wszystko wiedział, toby nie karał... Ale wy jesteście szczęśliwe i wyście to wiedziały... Dawniej ludziom nie znana była niedola, dawniej ludzie przekleństwo mieli dla tych, co upadli... Dzisiaj przebacza wszystko, co żyje, i snąć wszystko rozumie... Możliwy powiedzieć, że anioł zwiastował prawdę... Matko i ty, siostrzo Eglantyno, podajcie mi ręce... Nie życzycie mi źle? Powiedźcie siostronom... Cóżby powiedzieć siostronom?... Oczy moje już się nie otworzą i usta moje drętwieją... Nareszcie położę się do snu... Zylam w takim świecie, że nie wiedziałam, czego chcą złość i nienawiść; a umieram w takim, że nie wiem, dokąd zmierzają dobroć i miłość...

(Pada wyczerpana na posłanie).

SIOSTRA EGLANTYNA.

Śpi.

KSIENI klękając.

Módlmy się, módlmy się, siostry moje, aż do godziny tryumfu.

(Zakonnice klękają naokoło posłania Beatryksy).

KONIEC.

UTWORY JANA KASPROWICZA

WYDANE NAKŁADEM TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE:

Krzak dzikiej róży. Poezye. Z portret. autora. 16-ka, str. nl. 8 i 223. Lwów 1898. WYCZERPANE.

Wybór poezyi. 16-ka, str. 242. Lwów 1902. (NA WYCZERPANIU. Kor. 3.—. Rb. 1.50.

Ginącemu światu. Dies irae, Salome, Święty Boże, Święty Mocny, Moja pieśń wieczorna. 4-ka, str. 81. Lwów 1902. Kor. 3.60. NA WYCZERPANIU.

Bunt Napierskiego. Poemat dramatyczny. Z ilustracyami St. Dębickiego. 16-ka str. 3 nl. i 186. Wydanie ozdobne. Kor. 3.20. Rb. 1.80.

Baśń nocy Świętojańskiej. Prolog na otwarcie teatru miejskiego we Lwowie. 8-ka długa, str. 36. Lwów MCM. Kor. 1.—.

Poezye. Wydanie nowe. 16-ka, str. 238. Lwów 1905. Kor. 3.—. Rb. 1.50.

ŚWIEŻO WYSZŁO Z DRUKU:

Krzak dzikiej róży. Wydanie drugie zmienione.

W PRZYGOTOWANIU:

Skarga. Dramat.

W DRUKU:

Salve Regina i Moja pieśń wieczorna. Wydanie II i III.

Poezye. Tom II.



DZIEŁA STANISŁAWA WITKIEWICZA

TANIE WYDANIE.

Sztuka i Krytyka. Wydanie III. WYCZERPANE. 8-ka, str. XXXI i 710. Lwów 1899.

Dziwny człowiek (Józef Siedlecki). Z portretem. 8-ka, str. 144. Lwów 1903. Kor. 1.—, Rb. —.50.

Aleksander Gierymski. 8-ka, str. 191. Lwów 1903. Kor. 2.—. Rb. 1.—.

Bagno. 8-ka, str. 80. Lwów 1903. NA WYCZERPANIU. Kor. 1.—. Rb. —55.

Juliusz Kossak. Studium. 8-ka, str. 288. Lwów 1906. Kor. 3·60. Rb. 1·80.

Na przełęczy. Po latach, Tatry w śniegu, Na przełęczy. Str. 144 i 296. Wydanie II powiększone, bez ilustr. Lwów 1906. Kor. 4·80. Rb. 2·40.

W PRZYGOTOWANIU:

Sztuka i Krytyka. Wydanie IV.



UTWORY J. A. KISIELEWSKIEGO

WYDANE OZDOBNIE NAKŁADEM TOW. WYDAWN. WE LWOWIE:

O teatrze japońskim. 4-ka, str. 36. Lwów 1902. Kor. 1·50. Rb. —50.

Sonata. Dramat. 4-ka, str. 83. Lwów 1902. Kor. 3.—. Rb. 1.—.

W sieci. Komedya. 4-ka, str. 122. Lwów 1903. Kor. 4.—. Rb. 1·50.

Ostatnie spotkanie. Komedya. 4-ka, str. 106. Lwów 1903. Kor. 3·60. Rb. 1·50.

Karykatury. Komedya. 4-ka, str. 102. Lwów 1903. Kor. 3·60. Rb. 1·50.

Panmusaion. Szkice literackie. 8-ka, str. 208. Lwów 1906. Kor. 3·20. Rb. 1·30.



UTWORY WŁADYSŁAWA ORKANA

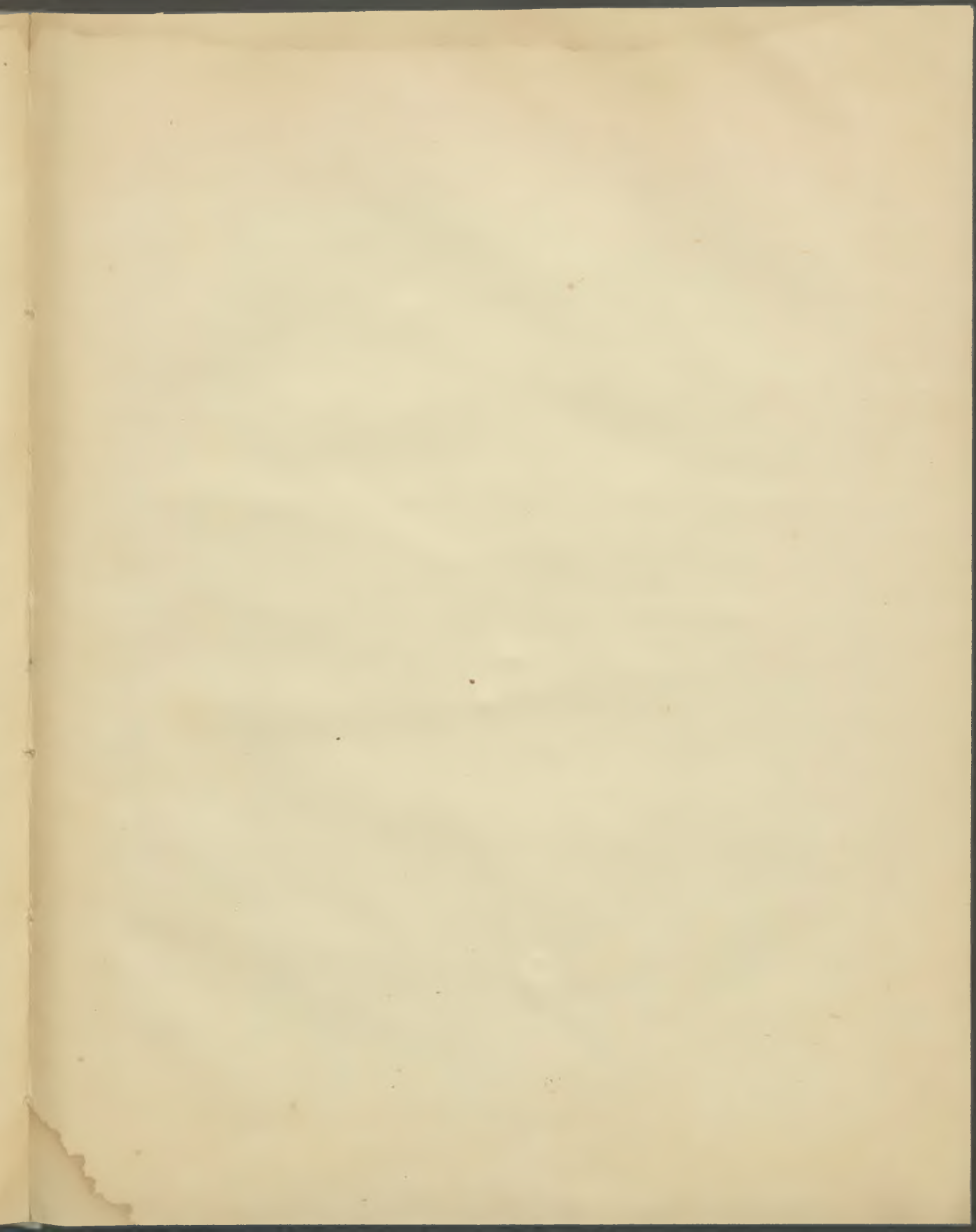
WYDANE NAKŁADEM TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE:

Nad urwiskiem. Szkice i obrazki. 8-ka, str. 216. Lwów—Warszawa 1900. Kor. 3.—. Rb. 1·35. NA WYCZERPANIU.

Komornicy. Powieść. 8-ka, str. 179. Lwów 1900. Kor. 2·60. Rb. 1·10. NA WYCZERPANIU.

W roztokach. Powieść, tom I i II. 8-ka, str. 228 i 342. Lwów 1903. Kor. 5.—. Rb. 2·40.





355431

